

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



IGNACY KRASICKI

ANTYMONACHOMACHIA

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

[PLAN ANTYMONACHOMACHII]

ANTI-MONACHEIDOS

PIEŚŃ PIERWSZA

Wstęp. Doktor, rzuconą od Niezgody, zastaje na swoim stoliku *Monacheidos*. Zwoływa zgromadzenie - opowiada. Zamieszanie powszechne: radzą bracia, żeby odpisać, a tymczasem odnoszą do biblioteki.

PIEŚŃ DRUGA

Opisanie biblioteki: w niej osobna szafka, gdzie na samym dnie spoczywa Erazm; tam wrzucona głębiej jeszcze niż heretyki. Radzą niektórzy, żeby ją niecierpieć, ale że odpisać mają, zatrzymana więc dopóty, póki służyć będzie na odpis. Doktor i z odpisaniem nie każe się spieszyć, póki się i inni w tej księdze wytknięci nie zgromadzą.

PIEŚŃ TRZECIA

Hijacynt radzi sposoby słodkie, Gaudenty extrema. Dysputa - już się ku świtaniu zabierało, rozchodzą się. Gaudenty we śnie widzi pod postacią Żarliwości Fanatyzm; ten go chwali, zachęca etc.

PIEŚŃ CZWARTA

Los tymczasem rozmaity tego pisma: jedni jako fraszką, i że wierszami, gardzą - drudzy nadto chwala; niektórzy łeb dobry w autorze wielbią; zbyt trwożni pozorem obmowy zrażają się. Proboszcz się śmieje. Zjadliwi biorą stąd pochop do dyskredytacji zakonów i zajętrzają umyślnie. Hipokryci krzyczą o bluźnierstwo. Kom[paracja] złych do szerszeni.

CZEŚĆ [!] PIĄTA

Ciekawość powszechna daje importacją fraszce. Sława wieść roznosi. Dewotka widziała autora w łańcuchach brzękającego. Schodzą się na koniec wszyscy do klasztoru. Niezgoda się cieszy z nowych kłótni i z tego, że jej Fanatyzm sprzyja.

PIEŚŃ SZÓSTA

Mowa poprzednicza Honorata. Zdania: Vicesgerent iść prawnie, kontrakty z taktów, on z rejestru swego, z arianismami, na koniec kłął [wyraz nieczytelny] crimen status. Prob[oszcz] usprawiedliwia, każe nie dawać importancji. Lutrim. Przeor - pokryć miłością braterską i darować. Gaudenty - spalić dzieło i autora. Wrzawa powszechna. Prawda się ikazuje. Chwali zakony i upewnia, że im to nie szkodzi i szkodzić nie będzie, a jeśliby się w czym poczuwali, życzy się poprawić. Znika.

PIEŚŃ PIERWSZA

Często pozory łudzą słabe oczy,
Zwłaszcza gdy staną na widok gromadnie,
Często i malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie,
I w kunszcie nieraz rzemieślnik wykroczy,
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie.
Nie traci przeto kruszec swej korzyści:
Szych pełźnie w ogniu, a złoto się czyści.

Jędzo Niezgody, twoje to są sztuki!
Ty, co się w dziełach zjadliwych objawiasz,
Mieszasz się w kunszta, mieszasz i w nauki,
Słodycze żółcią mieszasz i zaprawiasz,
Wkładasz obmierzłe jarzmo twej przynuki,
A gdy się tylko niesnaski zabawiasz,
Nie dość dla ciebie państw, narodów klęski,
W cienia zakonne rzucasz grot zwycięski.

Twój to kunszt zradny, żeś zacisze święte
Nowym podejściem mieszać zamyślała,
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,
Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.
Niebo sług swoich niewinnością tknięte
Nie dopuściło, byś triumfowała.
Opowiem, jakieś padła z pieków łona,
Opowiem, jakieś była zwyciężona.

Nie podła gnuśność rządziła klasztorem,
Gdzie się te sceny wydały tragiczne.
Klasztor był cnoty zawołany wzorem,
Klasztor obfity w dzieła heroiczne,
Klasztor od wieków wślawiony wyborem,
Budował wszystkie miejsca okoliczne.
Dzielny przykładzie, ach, któż cię wychwali!
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

Święte więzienia miłość cnoty wzniosła,
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną,
Żarliwość z świeckiej marności uniosła,
Pokora skryciem czyniła bezpieczną,
Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,
Wiara obronę znalazła waleczną.
Ukryte światło stanęło na korcu
W nauczycielu, świętym cudotworcu.

W takim schronieniu, lepszy niż wiek złoty,
Trawiły prawe dla Boga ofiary,
W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,
W zaszczytce pewnej nadziei i wiary,
W czułych zapędach żarliwej ochoty;
A niebieskimi obdarzona dary
Miłość, rękojmia cnoty i załoga,
Słodziła prace dla bliźnich i Boga.

Te Jędrza przerwać zabawy gdy chciała,
Zbliża się, kędy w głębokim ukryciu
Księga *Zakonnej wojny* zostawała,
Płód żartobliwy... Chcąc ją mieć w użyciu,
Tyle przewrotnych kunsztów używała,
Że wpadł w jej ręce; a w klasztorным życiu
Chcąc wzniecić pożar, raduje się, zjadła,
Że dzieło przyszłej niezgody wykradła.

Wzbiła się w górę, a jak jabłko owe,
Co poróżniło i ludzkie, i bogie,
Niesie płód żartów. Gmachy klasztorowe
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi,
Cieszy się widząc klęsk przyszłych osnowę.
Forty warownej już przebyła progi,
A myśląc wściekł o przyszłym pożarze,
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

Staje przed drzwiami mieszkania doktora
Pewna, że starzec rozkosznie spoczywa.
Omyliła się; najpierwszy z klasztoru
Do służby bożej spieszy i przybywa.
W chórze północna trzymała go pora,
W chórze wraz z bracią chwały boże śpiewa.
Wielka rzecz z zasług być od prawa wolnym,
Większa - z zasługą być prawu powolnym.

Weszła, a widząc i sprzęty, i łoże,
Jęknęła z złości, czując baśnie płonne:
Zamiast kotary - wytarte rogoże,
Wszędzie ubóstwo zastała zakonne.
Ksiąg mnóstwo, których zrachować nie może,
Ledwo objęły pokoje przestronne;
Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,
Jadem ją nowym żarzy i przenika.

Rzuciła pismo, a zawywszy wściekła,
Powróciła się do swego łożyska;
Z nią Zazdrość zjadła i Zemsta przewlekła,
Fanatyzm straszny z daleka i z bliska.
Wpadły, skąd wyszły, jędze w otchłań piekła,
Wpadły w zwyczajne sobie stanowiska;
Tam z źródła jady na nowo czerpały,
Aby tym dzielniej truły, zarażały.

Wrócił się doktor, a gdy pismo czyta,
Rozśmiał się: taka zemsta wielkiej duszy.
Trwoga występny tylko przyzwoita:
Kto się złym czuje, tego zarzut wzruszy.
Cienia się swego boi hipokryta,
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy.
Ubezpieczona w niewinności swojej,
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi.

Tak brzeźna skała, gdy niebo się chmurzy
I groźne coraz zbliżają obłoki,
Wzrusz się morze, grzmi chmura wśród burzy,
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki,
Trwa niewzruszona; pełzną wiatry chyże,
A bałwan hardy piasek pod nią liże.

Wchodzi Honorat, a pismo podane
Z rąk od doktora kiedy czytać bierze,
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę:
Miesza się, płoni, blednieje w cholerze;
Karty nie skończył, już rzuca o ścianę,
Chce drzeć, lecz doktor hamuje w tej mierze.
Sroży się starzec dziki i surowy,
Tymi na koniec obwieszcza gniew słowy:

„Tać to nam korzyść za tyle podjętych
Prac, trudów! Takie wdzięczności zadatki!
Targa się śmiałość na mądrych i świętych,
Wyszydza, zjadła, i ojce, i matki!
A niekontenta z bluźnierstw przedsięwziętych
Hańbi różaniec. Jeżeli ostatki
W nas jeszcze cnoty żarliwej zostały,
Niechaj jej dozna bluźnierca zuchwały.

Heretyk sprośny, Turczyn, jansenita,
Ateusz, piekła зараżony jadem,
Oszczyerca, z cudzych defektów korzysta,
Godzien największej być kary przykładem.
Niechaj go hańba ogarnie wieczysta
I wszystkich, którzy tym będą iść śladem,
Niech go...” - Dech ustał ojcu żarliwemu;
Wtem tak się doktor odezwał ku niemu:

„Złorzeczyć, nie wiem, jeżeli przystoi
Tym, którzy tylko winni błogosławić.
Jad bardziej ranę rozjątrza, niż goi.
Na cóż się próżnym narzekaniem bawić.
Nie z zemsty pozna Bóg, którzy są swoi;
Jeśli należy, jemu ją zostawić.
A choć nas boleść najsrożej dotyka,
Cierpieć a milczeć - podział zakonnika.

Ten, który swoim naśladowcom wiernym
Za złe stokrotnie dobrem kazał płacić,
Potrafi ulżyć troskom, choć niezmiernym,
Potrafi oddać, co mozem utracić.
Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernym,
Cierpliwość lepiej nas zdoła z bogacić.
Darujmy!” - Uciekł Honorat i mrucał,
A doktor westchnął, który go nauczał.

Mógł był ukarać, ile przełożony,
Ale że starszy, nie spieszył się z karą.
Starzec był laty i pracą zwątlony,
A zwykłą wieku swemu tchnąc przywarą,
Nadto był w zdaniu swoim uprzedzony,
Gdy kładł zakonność w równej szali z wiarą.
Choć zdrożność widział, ale że przy cnotcie,
Przebaczył doktor żarliwej prostocie.

PIEŚŃ DRUGA

Jak chmura, co grom po polach roznosi,
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
Wszędzie o wszczętym znać daje pożarze,
O zemstę wszystkich nalega i prosi,
Niechaj to dzieło i autora skarże.
„Kupcie się - woła - ku wspólnej odsieczy!
Kupcie się bronić pospolitej rzeczy!”

Na taki odgłos, jak piorunem tknięte,
Tłumy się braci ze wszystkich stron spieszą.
Rzucają prace i zabawy święte,
A coraz większą gromadząc się rzeszą,
Tam idą, kędy żale rozpoczęte
Wynurzał starzec: wzmagają i cieszą.
Próżne starania. Honorat się trwoży,
Im bardziej miękczą, tym zjadlej się sroży.

Tak łań po puszczech dzikich obłąkana
Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,
Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,
Z miejsc się porywa, na których obległa.
Próżno ucieka; wkoło opasana,
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
Chociaż rąk uszła i buja po lesie,
Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie.

Wrzask, krzyk, hałasy. I prośbą, i wsporem
Nie da się starzec ubłagać rozjadły,
Niezbytym punktu ujęty honorem.
Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?
Pędzi. - Księgarni drzwi zastał otworem,
Tam wpadł, strwożone bracia wraz z nim wpadły.
Jednym zamachem starzec nieużyty
Wywrócił cztery ksiąg pełne pulpity.

O ty, wszechrzeczy płodnej rodzicielki.
Dzielny tłumaczu i w lewą, i w prawą,
Którego wielbić musi człowiek wszelki!
Ty, coś jest świata nauką, zabawą,
Perło pisarzów, o Albercie Wielki,
Coś tajemnice objawiał tak żwawo,
Uczczenia godny! Nieustraszony,
Spadłeś pod szafę z twoimi kompani.

Wielki Tostacie! ty, coś znamienicie
Pisał o wszystkim, o czym pisać można,
Nie osiedziłeś się na twym pulpicie,
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna.
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,
Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna,
A gdy się coraz wzmaga i rozżarza,
Tak z płaczem mówił do bibliotekarza:

„Nie tylko ludziom i księgom uwłacza
Bezbożnik, co się uwziął na zakony.
Co winien Tostat, że mu nie przebacza?
Co winien Alfons, ów król uwielbiony?
Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,
Kroniki nawet dotknął zaślepiony.
Niegodzien czytać piękności dobranych:
Wojska afektów zarekrutowanych.

Wiem, skąd te złości i jady pochodzą:
Już się świat zepsuł, a płody odrodne
Polorem niby jady swoje słodzą,
Nazwiska nawet uczonych niegodne.
Ich to koncepty prawdzie nie zagrodzą.
Znajdziem my na nich sposoby dowodne.
Umilkną zdrajcy, damy się we znaki,
Spełźnie z konceptem pisarz ladajaki.

Bogdaj to dawni! w księgach nie szperali,
Było też lepiej, każdy cicho siedział.
I cóż nowego teraz wybadali?
Bogdajby lepiej o nich świat nie wiedział!
Nie tak to nasi ojcowie działali,
A jeśli który co pisał, powiedział,
Nie dął się z swojej mądrości mniemanej
Ani zaczął książki drukowanej”.

„Niejeden głupi był wydrukowany -
Biblijotekarz rzekł do Honorata -
Druk nie jest piętnem chwały lub nagany.
Dawniejszych, świeższych czasów alternata
Głupstwo i rozum stawia na przemiany,
Jednym je węzłem wiąże i przeplata;
Z powszechnej wady my się nie odkupim,
Można i u nas być mądrym i głupim.

Że się z prostoty śmiał pisarz swywolny,
I my się śmiejmy, zagadnem go snadnie,
Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,
Że fałsz napisał; odwoła dokładnie.
Będziem się dąsać? Nie będzie powolny,
Gorszy jad może w pióro mu się wkradnie.
A kto wie wreszcie, czyli nie chciał użyć
Tego sposobu, aby się przysłużyć?”

„Piękna przysługa! Paszkwilem, potwarzą?”
„Posłuchaj tylko, ojcze Honoracie,
Różne się myśli wierszopisom marzą,
Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.
Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,
Że mniej pamiętni o sławy utracie,
Zbyt letko cudzą dotkliwość tłumaczą!”
„Zły to śmiech, ojcze, gdy na niego płaczą!”

„Targa się paszkwil na niewinność trwożną,
Zaraża jadem, na złe zbyt ochoczy;
Satyra, cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,
Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,
Śmiechem poprawia, jadem nie uwłoczy,
A kunsztu jego te prawe sposoby:
Występek karać, oszczędzać osoby”.

„Ale mnie wytknął!” „Przypadkiem się stało”.
„Jak to przypadkiem? Szydzić moje lata!”
„W myśli to jego może nie powstało,
Osławiać, szydzić z ojca Honorata.
Co tam wyraził, u nas się nie działo,
Jakaż stąd sławy być może utrata?
Nigdy się, ojcze, taki nie frasuje,
Który zarzutu przyczyny nie czuje.

Hazard nadarzył twe imię w pisaniu,
Ale opisał nie tym, czym cię znają.
Alboż upartym jesteś w twoim zdaniu?
Alboż cię o złość bracia posądzają?
Alboż nie trawisz dni, nocy w czytaniu?
Alboż cię flaszki przyjacielem mają?
Dobrzyście, mądrzy, na książkach się znacie;
To nie o tobie, ojczyźnie Honoracie”.

„Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,
- Krzyknął Honorat - śmiał się z nas do woli!
Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
To, co jest skutkiem nieprawej swawoli.
Niech mi mędrkowie dzisiejsi wybaczą,
Jak to nie sarknąć, kiedy kogo boli!
Pożal się Boże, widzę, naszej pracy!
I waszeć zmodniał, ojczyźnie Bonifacy”.

PIEŚŃ TRZECIA

Bogdaj to zasnąć! Byle sen był smaczny,
Mniejsza, na miękkim łożu czy na ławie.
Bogdaj to zasnąć! Chociaż sen dziwaczny,
Słodsze te baśnie niż troski na jawie.
Niechaj mnie łudzi, niech będzie opaczny,
Stawia częstokroć w szczęśliwej postawie.
Płyną w śnie miłym rozkoszne momenty,
Nie śpią królowie, spał ojciec Gaudenty.

Myśli swobodna! twoje to są dzieła,
Ty prace wieńczysz rozkosznym uśpieniem,
A co zbyt skrzętnym staraniem ujęła,
Najpożądańszym wracasz zasileniem.
Gnuśność, co twardym letargiem zasnęła,
Nie zna snów smacznych, mży za przebudzeniem.
Usnął Gaudenty w spokojnej zaciszy,
Powszechnej trwogi nie czuje, nie słyszy.

Postrzegła Jędza, co się wrzawą cieszy,
Że na ustroniu rozkosznie spoczywa
Jeden Gaudenty z tak gromadnej rzeszy;
Jadem się nowym sroży, zapalczywa:
Do jego celi szybkim krokiem spieszy.
Nową się, zradna, postacią okrywa
I żeby wsparcia dzielniejszego dostać,
Bierze na siebie Żarliwości postać.

Świątym pozorem tai myśli zjadłe,
Pokornym słodzi jad swój ułożeniem:
Spuszczone na dół, zmrużone, zapadłe,
Pałają oczy jaskrawym płomieniem,
Usta zsiniałe i lica wybladłe,
Głos drżący, coraz przerwany westchnieniem.
W taką się postać Jędza przemieniła,
Do Gaudentego kiedy przystąpiła.

„Śpisz - rzecz - wtenczas, kiedy drudzy czują,
Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą;
Gnuśne umysły nieprawie próżnują,
Zbyt wolnie kiedy powinność tłumaczą.
Nie tak się dzieci matce wysługują,
Nie tak jej wdzięczność oddają i znaczą.
Jeśli masz serce, porwij się i wzmagaj,
Jeśliś syn jeszcze, wstań, ratuj, wspomagaj!”

Gdyby się była Jędza nie umknęła,
Byłby jej dostał za pierwszym zamachem,
Tak się w Gaudenty złość sroga zajęła.
Złość, rozpacz, zjadłość powiększona strachem,
Wzmaga się rażno na wspaniałe dzieła.
Jędza tymczasem już buja nad dachem.
Zająwszy żądzę zemsty niewygasła,
Już strasznej wojny dała srogie hasło.

Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,
Bitwy z olbrzymi i smoki wychodził,
Pałając chęcią wiekopomnej sławy,
Nadzieją bitwy żądze zjadłe chłodził,
Zdobycz nemejską, zysk sławnej wyprawy,
Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził -
Tak i Gaudenty w tej walnej potrzebie
Porwał za kaptur i wdział go na siebie.

Wypadł rozjadły, sam nie wie, gdzie leci,
Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:
„Do mnie, kto śmiały, do mnie, moje dzieci! -
Woła, a coraz żwawiej się pomyka -
Kogo trwożliwość podłaca nie szpeci
Kogo zaszczyca imię zakonnika,
Kupcie się ze mną, nacierajcie żwawo
Tak się najlepiej utrzymuje prawo”.

Noc była jeszcze, a słabe promienie
Najpierwsze zorze puszczać zaczynały.
Słyszą krzyk bracia i nagłe wzruszenie,
Słyszą jak echo gmachy powtarzały;
Nowy strach nastał, nowe zatrwożenie.
Stanął z swoimi Honorat struchlały,
A gdy się ku nim Gaudenty przybliży,
Uciekła rzesza trwożliwa i chyży.

Został Honorat laty ociężały,
Strach nogi zemdlił, przeraża i mroczy;
Postrzegł go z dala bohater zuchwały,
Niezwyczajnym pędem ku niemu przyskoczy.
Padł z strachu starzec na poły zmartwiały,
Już ciosu czeka, nie śmie podnieść oczy.
Już się na niego Gaudenty zamierzył,
Wtem poznał starca i gniew swój uśmierzył.

„Tyżeś to, ojcze?” - zdziwiony zawołał.
„Jam jest - rzekł starzec - co was wszystkich bronię.
Na to los srogi starość moją chował,
Tegom się, nędzny, doczekał przy zgonie,
Że lada bazarz będzie nas strofował
I w całym szukał zdrożności zakonie.
Złącz, bracie, pomoc, zwołaj młodzież, starce,
Zgińmy z honorem lub zgębmy potwarcę!

Niechaj nas pozna, co się targać waży,
Niech pozna smutnym doświadczeniem swoim,
Niech wie, w jakowej jest nasz honor straży,
Niech wie, jak próżnych dąsań się nie boim,
Niech się i drugi, i trzeci odważy,
Choć i największą liczbę, uspokoim.
Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,
Zgubą przeciwnych rany swoje leczy.

Do argumentów!” „A książki tu po co? -
Krzyknął Gaudenty, nowym zdjęty jadem. -
Niech się mędrkowie nad księgami pocą
I pysznią dumnym maksym swoich składem!
Ręka, nie pióro, będzie nam pomocą,
Idźmy powszechnym i ubitym śladem:
Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość,
Gdzie moc lub sztuka, tam jest sprawiedliwość.

Dawne to bajki o cnocie, nauce,
Świat polerowny te czcze światła zgasił,
Podejściu szczęście przypisał i sztuce,
Zbrodnię szczęśliwą uczcił i okraślił,
A niepodległy sumnienia przynuce,
Zradnie się srożył, zradnie się i łasił.
Któż teraz w cnocie wsparcia będzie szukał?
Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

I my tak czynimy, gdy nas losy muszą,
A radzić sobie inaczej nie można.
Kiedy moc, podstęp świata teraz duszą
I wszystko chytrą posiadła ostrożną,
Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,
A w niewinności już nadzieja proźna,
Trudno się teraz odwołać na cuda:
Bądźmy jak drudzy, a wszystko się uda”.

Tak duch zajadłej Jędy popędliwy
Wskroś umysł złością zdjęty opanował.
Struchlał Honorat na takowe dziwy,
Naglej odmiany kiedy nie pojmował,
Nie ścierpiał bluźnierstw, lubo zemsty chciwy,
Przecież, ażeby w złości uhamował,
Miękczył zawziętość, zbytek jadu słodził.
Już też dzień jasny po zorzach nadchodził.

PIEŚŃ CZWARTA

Rzadko się kradzież nada kradnącemu,
Choć ją i pięknym nazwiskiem przywdziejem,
Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyści się i tym przywilejem.
Mówmy więc szczerze, mówmy po dawnemu:
Ktokolwiek kradnie, ten zawždy złodziejem.
Pięknie czy szpetnie, pomaga czy szkodzi,
Niech będzie, jak chce, a kraść się nie godzi.

O *Wojno mnichów!* takeś w ręce wpadła,
Takeś się najprzód zjawiała na świecie:
Płochosc cię z twoich kryjówek wykradła,
Ciekawosc fraszki stawiała w zalecie,
Złosc cię rozniosła ślepa i zajadła,
A Sława, która rada bajki plecie,
Za rzecz szacowną, gdy udała baśnie,
Pryślaś jak iskra, co parzy i gaśnie.

Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,
A poważniejszą zatrudnieni pracą,
Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
Nie czytając cię rzekli, żeś ladaco.
Drudzy, nie wzdęci tak poważną maszką,
Nad zgrają wierszów gdy czasu nie tracą,
Rzekli: „Dźwięk próżny, co pozory kryśli,
Niewart uczonych czytania i myśli”.

Rodzaj poetów, co się z słowy pieści,
Niegodzien u nich względu i szacunku,
Mędrzec, wążąc istoty i treści,
Mędrzec, mający wyroki w szafunku,
W gminnych umysłach tłumie takich mieści
I w najpodlejszym osadza gatunku,
Co kunsztem słowa układając zręcznie,
Łagodnym dźwiękiem omamiają wdzięcznie.

I sprawiedliwe były takich zdania,
Co im o dobro kraju tylko chodzi:
„Cóż wiesz pomoże do praw układania?
Alboż się zboże po wierszach urodzi?
Próżne są, płocze, niewarte słuchania,
Więc się ich pisać i czytać nie godzi.
Nic nie próbują, a po cóż je chwalić?
Najlepiej bajkę i bazarza spalić.

Spalić do szczętu”. Ale nim go spala,
Wróćmy tymczasem do naszej powieści.
Bajkę czy prawdę ci gania, ci chwala,
Tym jest przyczyną śmiechu, tym boleści.
Jedni się chlubią, a drudzy się żala,
Zgoła zwyczajnym trybem wszystkich wieści
Miało los dzieło, co po rękach chodzi:
Złe, gdy przymawia, dobre, gdy godzi.

Po niejednego zakątkach klasztora
Poszło na ogień; w drugich zachowane.
Ci błogosławią, a ci klną autora;
Zgoła umysły były rozerwane.
Pan vicesgerent śle instygatora
I w przyszłych sądach rokuje przegranę.
A jejmość różnie: krzykliwa lub cicha,
Gniewa się, miękczy, płacze i uśmiecha.

Szczęściem, i wielkim, dla dzieła autora
Nigdy Hijacynt w jej domu nie gościł;
Nikt tam nie bywał prócz ojca przeora,
Lecz ojciec przeor ustawicznie pościł,
A jeśli bierał ojca promotora,
Hijacynt takich wizyt nie zazdrościł:
Pogardzający marnymi igraszki,
Pilnował wiernie książek, a nie flaszki.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,
Prawda, że patrzeć na niego aż miło.
Alboż być pięknym nie ma sługa boży?
Alboż to grzecznym być się nie godziło?
Wdzięczna jest skromność, gdy postać ułoży,
Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.
Niechaj występki wydaje się sprośnie.
Cnocie wdzięk nowy niechaj coraz rośnie.

Można ją śmieie z grzecznością skojarzyć.
I owszem, taka lepiej przykład wdraża;
Nie jej to przymiot srożyć się i swarzyć,
Dzikim wpojźrzeniem nigdy nie odraża,
Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć
Ani się płochym podejźrzeniem zraża.
Przykładny mile, dziwacznie niesprzeczny,
Ojciec Hijacynt był świąty i grzeczny.

Ani on wiedział co drukiem podano,
Pożyteczniejsze bawiły go dzieła;
Gdy już wieść doszła, co wydrukowano,
Ani go wtenczas ciekawość ujęła;
Przeczytał wreszcie, co o nim pisano,
Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła.
Ani się rozśmiał, ani się zasmucił,
Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

Tak orzeł, górnym wybująy lotem,
Ledwo poglądać na niziny raczy,
A piorunowym nie przelekły grzmotem,
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy,
Skrzydeł wspaniałych straszy je łoskotem
I gdy w ostatniej postrzeże rozpaczy,
Rzuca plon podły, a lotnymi pióry
Ponad obłoki wzbija się i chmury.

Nie z orłów rodu był, choć przewielebny,
Ojciec Gerwazy od Zielonych Świątek.
Lubo Hijacynt dał przykład chwalebny.
I do działania szacowny początek.
Wzgardził nim ojciec, rady mniej potrzebny,
Wzgardził, a rzeczy nowy snując wątek
Brał je do serca; a gdy zemstę knował,
Z rzeszą się braci ukonfederował.

Więc chcąc, by jeszcze większe znaleźć wsparcie,
Wzywał na pomoc inne zgromadzenia.
Zastał u forty, jakoby na warcie,
Pannę Dorotę, co chwałę imienia
Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie:
Od najpierwszego za czym pozdrowienia
Zamiast potocznych dyskursów zabawy
O srogiej burzy wszczął się dyskurs żwawy.

Tam się dowiedział w zapalczącej mowie,
W srogim wejźrzeniu, udatnym geście
O całej rzeczy dokładnie osnowie,
Co powiedano i na wsi, i w mieście,
Zgoła, co tylko nowiną się zowie,
Co usta wyrzec zdołały niewieście.
Wszystko to było powiedziane różnie:
Żwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

Usłyszał, jako autor złego dzieła
Od bezbożników na to namówiony,
Jako go zysków nadzieja ujęła,
I nawet o tym został upewniony,
Jakie bezbożność ukaranie wzięła:
Jak w świętej ziemi nie był pogrzebiony;
Jak panna Anna na rozstajnej drodze
Widziała w ogniu jęczącego srodze.

Szczęściem kur zapał. „Niechże sobie pieje!
- Krzyknął Gerwazy - a ja nie mam czasu!”
Więc wszedł za fortę, wzmagając nadzieje.
Wszedł, a wśród zgiewku, wrzawy i hałasu
Gdy słyszy, jako Honorat boleje,
Ażeby złemu zabieżeć zawczasu,
Aby obwieścić, skąd złego przyczyna,
Wprzód odkaszlnąwszy, tak mówić zaczyna:

„O bracia! choć wy bieli, my kafowi,
Nic to jedności serdecznej nie szkodzi:
Każdy z nas wdzięczność winien zakonowi,
Bo z tego źródła szczęśliwość pochodzi.
Łączmy się przeciw nieprzyjacielowi,
Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi”.
„Prawda - Honorat rzekł - i ja wiem o tym,
To napisano na czerwonym złotym”.

Więc go zaprasza w izbę zgromadzenia,
Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili.
Pospolitego tam centrum ruszenia,
Tam źródło rady, jak będą walczyli.
Na powszechnego odgłos zaproszenia
Hurmem się zewsząd radni gromadzili.
Szedł, tknięty zemstą i punktu honorem,
Pan vicesgerent, ksiądz proboszcz z doktorem.

PIEŚŃ PIĄTA

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać.
Fraszka pod Troją i bitwy, i rady!
Kogoż na pomoc w tej potrzebie wzywać?
Do Muz się udać czyli do Pallady?
Czy na pegazich skrzydłach podlatywać,
A dawnych bajek wskrzeszając przykłady,
Kiedy się powieść heroiczna wszczyna,
Do snu zachęcać w imię Apollina?

Wielkie przykłady do naśladowania
I drogę widzę przed sobą nieciasną;
Chłuba nie wabi pióra do pisania,
Zabawę kryślę i cudzą, i własną.
Czytelnikowi nie bronię ziewania:
Chcą spać czytając, niechajże i zasną.
Ja, rzecz stosując do miary i wzrostu,
Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu.

Zeszły się czapki, birety, kaptury,
A, co największa, i głowy nie lada.
Pan vicesgerent, burzliwej natury,
Plantę zemszczenia najpierwszy układa;
Więc się nadawszy rzekł: „Złe koniunktury,
Mości panowie! Za czym moja rada:
Jąć się sposobów dobrych. To, co myślę,
Opowiem krótko i jawnie okryślę.

Najprzód ten zdrajca, co z nas się naśmiewał,
Niech pozna, żeśmy dobrzy w odpowiedzi.
Tym grzeszył, że się zemsty nie spodziewał,
Swoja podłością zasłoniony siedzi,
Niewart, żeby się człek zacny nań gniewał.
Z tym wszystkim niech go karanie uprzedzi:
Jeśli plebeius, zbić go bez litości,
Jeśli szlachcic, pozwać jegomości!

Różne mogą być sprawy, aktoraty,
A ja na wszystkich nieźle dopilnuję:
Niech no się tylko odezwę z za kraty,
Niech wezmę na cel, tak go odmaluję,
Takie wynajdę nań prejudykаты,
Zgoła, co umiem, co mogę, poczuje.
Wprzód za to, że się śmiał z bluźnierstwa ozwać,
Z *Aryjanismi* rejestru go pozwać.

Mógłby i *crimen status* być na stole
Za to, że z królem chciał wadzić Węgrzyny,
Lecz ja to wyższej władzy oddać wolę.
Mnogie są dalej oskarżeń przyczyny:
Ojcy lektory niech myślą o szkole,
Duchowni niechaj bronią dziesięciny,
A nasz ksiądz prałat przez swój wielki rozum
Weźmie w opiekę vitrum gloriosum.

Co się mnie tycze, wiem ja, co się stanie:
Pozna jegomość...” Wtem machnął obuchem.
Krzyknął Gaudenty: „Dobrze tak, mospanie!
To mi to sposób, co śwista nad uchem!
Na nic się nie zda pozew i gadanie,
Po co to straszyć widzeniem i słuchem!
Kto chciał być naszej przyczyną niedoli,
Kto nas zaczepił, niech czuje, co boli!”

Jak za powstaniem miłego wietrzyka
W rozległej puszczy liść wdzięcznie szeleści,
Coraz się echo szerzy i pomyka,
Coraz słuch szeptem rozkosznym się pieści,
Tak w gromadnego liczbie zakonnika
Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.
Nieukojone mające urazy
Wzmogli się Rafał, Marek i Gerwazy.

Trzy to filary swego zgromadzenia,
Trzy to pociechy braci rozrzewnionych.
Pierwszy z nich, zwykle dawszy pozdrowienia,
W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych
Od gór libańskich wszczął asumpt mówienia;
Spuścił się potem, a wszystkich, zdziwionych,
I duchownego, i świeckiego stanu,
Ciągłe prowadził do rzeki Jordanu.

Dopieroż stamtąd jak się wzbił do góry,
Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął;
Głos tylko słyhać, wzrok widzieć ponury,
Gest groźny, jakim zadziwiać przywyknał.
Wtem, kiedy wspomniał helikońskie córy,
Wskroś poruszony vicesgerent krzyknał:
„To mi to mówca, co się aż człek złąknie,
Kiedy to raz wraz i górno, i pięknie!”

Szła dalsza kolej, a ojcy wielebne,
Raźniej młodzieży otoczone gronem,
Zdobywały się na rady potrzebne,
Každy za swoim obstawał zakonem,
Pełzły, niktęły zamachy haniebne.
Wtem seraficznym akcentem i tonem,
Okryty laurem kaznodziejskiej pracy,
Podniósł grzmotliwy głos ojciec Pankracy:

„A pókiż - krzyknał - barbarzyniec w błędzie,
Zoil przebrzydły, co się na nas miota,
A pókiż szarpać naszą sławę będzie?
I bluźnić, zdrajca, subtelnego Szkota?
A pókiż w równym szeregu i rzędzie
Z nim stawać będą ci, których robota
Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,
Aby nas zgnębić i osławić wiecznie?”

A pókiż...” Nadto rozpoczął był żwawie,
Przeto go kompan strwożony, mniej baczenie,
Chcąc ciągnąć za płaszcz, głasnał po rękawie;
I chociaż mniemał, że było nieznaczenie,
Tak zmieszał mówcę, iż oniemiał prawie.
Chce mówić, ale słowa szły opacznie,
Więc, co tak żwawo już miał się ku wojnie,
Skrzył głowę w kaptur i usiadł spokojnie.

Zamilkli wszyscy. Wtem z miejsca się ruszył
Doktor i zaczął namieniać o zgodzie.
Próżno namieniał - przytomnych obruszył,
Nawet tych, którzy byli na odwodzie.
Wrzask zjadłej tłuszczy mówiącego zgłuszył;
Więc, upewniony o pewnej przeszkodzie,
Umilkł. Natychmiast żwawe wojownicy
Coraz groźniejsze wznawiały okrzyki.

Jak wichry, nagle kiedy wypadają,
Wspienione wody i mąca, i burza,
Próżno się trwożne majtki wysilają,
Razem z okrętem w dnie morskim się nurzą;
Powstaje Neptun, wiatry ucichają,
Spokojne wody, nieba się nie chmurzą -
Tak proboszcz skoro w stół pięścią uderzył,
Ucichła wrzawa i krzyk się uśmierzył.

„A moje zdanie - rzekł - mości panowie,
Duchowni, świeccy, wielebni, wielmożni,
Po co się gniewać? W tej księgi osnowie
Cóż jest, żebyście mieli być tak trwożni?
Czyż to w poecie marzyło się głowie,
Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
Na co się zemsty złych sposobów chwycić?
Jeśli złe pismo, to go i nie czytać.

Jeżeli kształtne, dobrze napisane,
Czytajmy, żartu nie biorąc do siebie.
Było podobne niegdyś udziałane
I na prałaty. W takowej potrzebie
Ci się rozśmieli, ci dali naganę,
A czas, zazwyczaj co urazy grzebie,
To działał, co się pospolicie dzieje:
Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieje.

I ja tak radzę, a żem w tych dniach prawie
Przypadkiem pismo o tej wojnie czytał,
Że posłużyło ku mojej zabawie,
Śmiałem się i ja, o resztę nie pytał.
Poetom śni się czasem i na jawie,
Któż by więc bajki za prawdę poczytał?
Puchar opisał! I cóż w tym jest złego?
Niech przyjdzie do nas, wypijem do niego”.

Tak mówił prałat, a wyraz łagodny
Miłe uczucie w słuchających sprawił:
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,
A co się nader zapalczywym stawił,
Pan vicesgerent mniej do bojów zgodny,
Honorat srogi już się ułaskawił,
Gaudenty nawet już nie tak ochoczy.
Wtem nowy widok ściągnął wszystkich oczy.

PIEŚŃ SZÓSTA

Jakiż to widok, który by odmiany
I nową rzeczy osnowę przywodził?
Cóż to za widok tak niespodziewany,
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
Jakiż to koniec: zły czy pożądanym,
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
I jak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?
Opowiem. Drzwi się otworzyły z trzaskiem.

Właśnie naówczas wieszczym zdjęty duchem
Ojciec Regalat pałał żarliwością,
Srogim niezbożność krępował łańcuchem,
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
Niespodziewanym przeleklej rozruchem,
Porwał się z miejsca. Za nim z skwapliwością
Wszyscy słuchacze spieszno ku drzwiom biegli.
Wszyscy stanęli, jak tylko postrzegli.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?
Powiem: postrzegli dzban czworogarcowy.
Krzyknął Gaudenty: „Do broni! do broni!”
Gerwazy rażny, Pankracy gotowy,
Doktor się wstydem niezwyčajnym płoni,
Pan vicesgerent wzrok mieni surowy,
Prafat, ażeby dobrze dzieło sprawić,
Na pierwszym miejscu kazał go postawić.

Stanął. Jednakże nie był on takowy,
Jakim go powieść bajeczna udała;
Złocisty, prawda, i marcepanowy,
Ale go rzeźba wzwierzch nie otaczała.
W tym zaszczyt wielki, iż czworogarcowy;
Jakoż i postać tak okazowała:
Poważny z kształtu, wspaniała i stary,
Szklnił się nakoło twardymi talary.

Na nich pamiątki królów naszych dawnych
Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,
Królów uprzejmych, szczęśliwych i sprawnych
Wyryte były twarze i postaci.
Owych Zygmunatów, Władysławów sławnych,
Których się nigdy pamięć nie zatraci.
Niósł dzban pamiątki szacownych wyrazów,
Niósł piętna Piastów, Jagiełłów i Wazów.

Takimi nasi ojcowie pijali,
Smutek stroskanych myśli nie zajmował;
Takimi uczty swoje odprawiali,
Uczty, na których zbytek nie panował.
Szedł dzban na kolej, w nim radość czerpali,
A przemysł chytry ochoty nie psował.
Rozweseleni uprzejmym obchodem,
Napawali się i piwem, i miodem.

O dobre czasy, gdy trwała prostota!
Wprowadzić nie było tak kształtnie i grzecznie,
Nie szklniła w kunsztach wytworna robota
Ani się przemysł silił ostatecznie.
Uprzejmość wszystko kształciła i cnota.
Żyli wesoło, żyli i bezpiecznie.
Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady,
Bogdaj się nasze święciły pradiady!

Lecz nazbyt długo już ten dzban na stole,
Czas się go imać: Ze czią winną wzięty,
Aby naprawił uprzykrzone dole.
Ojciec Zefiryn żarliwy i święty,
Na złość światową płacząc i swawole,
Pierwszy go ujął; za czym nadpoczęty,
Gdy się do niego każdy z ojców bierze,
Suszył się likwor w skromności i mierze.

Już kolej wielu była przeminęła:
I vicesgerent nieźle pokosztował,
I prałat, sprawca przykładowego dzieła,
Smacznego trunku sobie nie żałował.
W Gaudentym większa żarliwość się zawzięła;
Honorat niby z niechcenia sprobował.
Każdy się z swoja odezwał pochwałą,
Tymczasem wina coraz ubywało.

Bo też to nadto ci filozofowie
Rozprawowali o wstrzemięźliwości.
I w dobrym zbytek cnotą się nie zowie.
Jak to nie lubić, skąd płynął radości?
Dobrze to znali wielebni ojcowie,
Więc zasilając ducha w troskliwości,
Pod dobrym hasłem: „Niech poczciwi żyją!”
Wielebne ojce jak piją, tak piją.

W kacie ukryty doktor cicho siedział;
Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał.
Chciał jednak, aby nikt o tym nie wiedział,
Wiec, jak mógł tylko, krył się i zasłaniał.
Postrzegł go prałat i wręcz mu powiedział:
„Po cóż się będziesz od ochoty wzbraniał?
Alboż w mych ręku naczynie zabojcze?
Wino weseli, pij, wielebny ojcze!”

Kolej tak dobrze już była chodziła,
Iż już ku reszcie likwor się nachylał,
Poznali wszyscy, iż zabawa miła,
Więc gdy się każdy wdzięczył i przymilał,
Wstał doktor - zgraja placu ustąpiła -
Wziął dzban i westchnął, przecież się zasiłał;
A gdy już resztę dopijał przykładnie,
Cud nad cudami! - postrzegł Prawdę na dnie.

Bajka to była, co o niej pisali,
Jakby w dnie studni siedziała, nieboga.
Znać filozofy wina nie pijali,
A zaś poeci, w źródle swego boga
Gdy tylko wodę kastalską czerpali,
W nią Prawdę kładli; nie ta jej załoga.
Lepiej częstokroć pijak ją wysłodzi
I stąd przysłowie: „Prawda w winie siedzi!”

Przeląkł się doktor na takowe dziwy
I dzban na miejscu, skąd wzięty, postawił.
Ruszyć się nie śmiał, chociaż boju chciwy,
Gaudenty, skoro cud doktor objawił.
Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?
Każdy go pyta, wszystkim jeno prawił:
„Kto się dowiedzieć o tym chce dokładnie,
Niechaj w dzban współjrzy, znajdzie Prawdę na dnie”.

Rzekł; więc wspaniale Zefiryń się toczy
Prosto ku dzbanu, chcąc w głębsz rzecz dociekać.
Blask niezwyczajny zraził wszystkie oczy,
Stanęli złękli, nie śmia uciekać.
Jasność przytomnych przeraża i mroczy.
Z drżeniem widoku końca muszą czekać.
W tym, obłok świętny gdy się rzedzić pocznie,
Prawda przed nimi stanęła widocznie.

„Niezczęsto - rzekła - tak mnie ludzie widzą,
Chociaż się zawždy chętna ku nim spieszę,
Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą
I byłem tylko weszła w którą rzeszę,
Rzadki mnie uczci, a wielu się wstydzą,
Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę.
Dziś z wami jestem; bo chociaż w rozruchu,
Godniście mego widzenia i słuchu.

Skąd wasza rozpacz? skąd chęci zemszczenia?
Za lada pismo, które bajki plecie?
Mnie wiercie, wszystkie przenikam wzruszenia,
Znam tego, co go dziś prześladowacie,
Wie on, jak święte wasze zgromadzenia;
Lecz chcąc osoby postawić w zalecie
Przychylność jego, która nie jest płocha,
Tym się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

Żart broń jest często zradna i szkodliwa.
Ale też czasem i jej trzeba zażyć:
W śmiechu przestroga zdatna się ukrywa,
A ten, który się śmiał na nią odważyć,
Nie zasługuje, aby zemsta mściwa
Miała go gnębić, miała go znieważać.
Porzućcie zjadłość, uśmierzajcie żale:
Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,
Iż, jeśli szkodzi, gotów pismo spalić.
Jeden wam wszystkim nigdy nie wydała;
Na cóż go gnębić, lepiej się uzalić.
Myśl może była zbyt wesoła;
Sposób - osądźcie, czy ganić, czy chwalić?
Jeżeli potwarz, sama pełznąć zwykła;
Jeżeli prawda, poprawcie się!” - Znikła.